Rok II 8 czerwca 1930 r. Nr. 12.

MATKA I GOSPODYNI

DODATEK DWUTYGODNIOWY DO „DZWONU NIEDZIELNEGO" Nr. 23.

Nabożeństwo do Ducha św.

W Kościele katolickim znamy mnóstwo różnego rodzaju nabożeństw. Każda z nas ma w czem wybierać i stosownie do swego upodobania może się w ten czy inny sposób modlić: do Serca P. Jezusa, za przyczyną Matki Najświętszej, do św. Józefa, do Męki Pańskiej, do różnych pojedyńczych Świętych, jednem słowem w najróżniejszy sposób.

Wiemy, że modląc się tak, za przyczyną różnych tajemnic czy też Świętych, upraszamy od Boga łaski, których nam Stwórca przez zasługi Syna Swego i na prośbę drogich mu dusz świętych daje.

Ale istnieje jeszcze jedno nabożeństwo — zbyt mało u nas dotąd rozpowszechnione: nabożeństwo do Ducha św. Kawał życia już przeżyłam, z mnóstwem ludzi się zetknęłam, ale dotąd znałam tylko jednego człowieka, który nabożeństwo do Ducha św. cenił sobie ponad wszystkie inne. „Jakże ja bym mógł iść do zajęcia" — mawiał — „gdybym przed tem nie odmówił litanji do Ducha św., gdybym nie prosił Go o pomoc i światło".

Był to mężczyzna z inteligencji.

A czy my, matki, nie potrzebowałybyśmy tej pomocy Ducha św. również na dzień każdy? Już nietylko jako ludzie, którzy bez tej łaski Ducha św. nic dobrego zdziałać nie potrafimy, ale jako matki i wychowawczynie? Czyż my niestajemy niemal codziennie przed zadaniem tak trudnem nie raz do rozwiązania: jak tem dzieckiem naszem pokierować, jak go nauczyć pracy nad sobą, jak w niem utwierdzić wiarę i nauczyć pobożności i t. p. Własną głową nic nie zdziałamy. Jeśli nas Duch św. nie oświeci — próżną będzie nasza praca.

Więc módlmy się często do Ducha św.; niech te Swięta Zielone, które tak uroczyście Kościół nasz obchodzi, nie będą dla nas matek tylko świętami odpoczynku, zabawy, rozrywki, ale naprawdę owocnemi w wewnętrzne, duchowe skutki. Niech żadnej matki nie zabraknie w tym dniu u Stołu Pańskiego; a wraz z Chrystusem Panem zstąpi do dusz ów

„Pocieszyszyciel“ obiecany Apostołom przez Pana Jezusa, bez którego nic uczynić nie możemy.

Zwróćmy też uwagę na te dzieci nasze, które do Sakramentu Bierzmowania w tym roku przystępować będą. Chwila to wielka, dzień ważny w życiu każdego; nie wolno go sobie lekceważyć. Od matek przedewszystkiem zależeć będzie, ażeby jej dorastający syn lub córka szli do tego Sakramentu w należytem usposobieniu. Niech matka, chociażby sama nie uczona, postara się wlać w duszę dziecka, choć trochę swego wrodzonego światła, niech je pobudzi do nabożeństwa do tej Trzeciej Osoby Boskiej, od której przecie biorą swój początek wszelkie łaski. Bóg starania matki zobaczy i im pobłogosławi, a Duch św. chętnie zstąpi na taką rodzinę, która z ufnością pomocy Jego wzywać będzie.

Dr. Estreicherowa.

Chrońmy wzrok dzieci.

Kto przejdzie się w dzień pogodny po krakowskich plantach i błoniach, to zauważy nieraz, jak nieostrożnie postępują z małemi dziećmi niektóre piastunki, a nawet matki. Mianowicie ustawiają wózek w ten sposób, że słońce świeci dziecku wprost w oczy, których niczem nie okrywają i nie uważają na to, że maleństwo się krzywi, mruży oczy z powodu oślepiającego blasku, a nawet płacze czasem. Postępowanie takie jest nieroztropne, gdyż naraża dziecko na zapalenie spojówek, albo inną jeszcze cięższą chorobę oczu. Promienie słońca działają bardzo zbawiennie na skórę, dlątego dobrze jest umieszczać dzieci do słońca, jeżeli nie ma zbyt wielkiego gorąca, ale zawsze trzeba ochraniać członki delikatne t. j. czaszkę, a zwłaszcza oczy. To też należy o ile możności ustawiać wózek tak, by twarzyczka dziecka była odwrócona od słońca, w razie potrzeby powinno się podnieść bódkę, a przynajmniej osłonić oczy jaką chustką lub inną zasłoną. W ten sposób uzyskamy dla młodego ciała korzyści z naświetlania słonecznego, a zarazem nie narazimy wzroku dziecka na chorobę z powodu nadmiernego blasku.

Jak kształcić dalej nasze córki?

Ponieważ zbliża się koniec roku szkolnego i duży zastęp dziewczynek po IV-tej i VII-mej klasie powszechnej przejdzie do innych zakładów naukowych, więc podać chcę matkom

kilka uwag, pragnąc gorąco, bym została zrozumianą i by moje rady i wskazówki trafiły do serc tych matek, które nie wiedzą w jakim kierunku dalej swoje córki kształcić.

Stosunkowo niewiele jest rodziców takich, których nie stać na kształcenie dzieci dalsze, niż do VII-mej klasy powszechnej. Większość wysila się, odejmując sobie nieraz od ust, żeby tylko dzieciom swym lepszy los zapewnić; ale niestety częstokroć mimo swojej woli skierowują kształcenie dzieci na fałszywe tory. O tem, gdzie powinna iść dziewczynka po skończeniu klasy IV-tej lub VII-mej szkoły pow. powinno decydować wiele czynników: a więc przedewszystkiem zdrowie dziecka, jego zamiłowanie, inteligencja, zdolności wrodzone i t. d. Tymczasem rodzice często błądzą na tem polu. W naszem społeczeństwie zauważyć można od kilku szczególnie lat jakiś niezdrowy objaw, jakąś fałszywą ambicję, dzięki której dzieci często niezdolne i słabego zdrowia posyła się do gimnazjum. Jeżeli zachodzi taki wypadek, że dziecko jest rzeczywiście zdolne, inteligentne, ma zapał do nauki, to w tym wypadku niechże idzie do gimnazjum, tam ocenią je, jeżeli rzeczywiście na to zasługuje i choć z mozołem skończy gimnazjum, a potem uniwersytet; wiemy przecież, że dużo wybitnych jednostek mamy z rodzin biednych. — Posyłać jednakże do gimnazjum dzieci, które z trudem się uczą, lub dzieci leniwe, które kijem częstokroć napędza się do nauki — to niedorzeczność. Dziewczęta po maturze gimnazjalnej jeszcze właściwie w ręku nic nie mają, muszą ukończyć uniwersytet, aby rzeczywiście jakieś stanowisko osiągnąć mogły.

Ale to długi okres czasu. Jeżeli dziecko dobrze się uczy, to cała nauka może mu zabrać conajmniej 16—17 lat czasu, a mianowicie: 4 lata szkoły powszechnej, 8 lat gimnazjum, 4—5 lat uniwersytetu. Czy na to może sobie każdy pozwolić? Wszędzie trzeba pracować, to prawda, ale mamy różne typy szkół i dziecko może prędzej inną jakąś szkołę ukończyć, niż w okresie 16—17 lat; okres to długi, pochłaniający najpiękniejsze lata człowieka, a więc trzeba do tego zdrowia, sił, zapału, no i środków do kształcenia, bo i takie wypadki mamy, że niejedna dziewczyna kończy swoje studja, ale cóż kiedy młody organizm wyczerpany niedostatecznem odżywianiem się, ginie. Zresztą samo ukończenie uniwersytetu nie zawsze zapewnia byt; wiadomem jest, że jest dziś nadmiar osób z wykształceniem uniwersyteckiem, a wolnych posad dla nich brak.

Poza gimnazjum mamy jeszcze dla dziewcząt bardzo dobre i polecenia godne, następujące typy szkół: semi-

narja nauczycielskie, seminarja przemysłowe, szkoły przemysłowe, szkoły gospodarcze, szkoły handlowe i t. d. W seminarjum nauczycielskiem kształcą się dziewczęta po ukończeniu VII-mej klasy szkoły powszechnej jeszcze lat 5., po maturze seminarjalnej dostają patent na nauczycielki szkół powszechnych na wsi, a gdy po praktyce nauczycielskiej zdadzą egzamin kwalifikacyjny, a potem jeszcze egzamin z wyższego kursu nauczycielskiego (dawniej wydziałowy), mogą otrzymać posadę nawet i w mieście.

Dziewczęta mające zamiłowanie do robót kobiecych, krawieczyzny, haftu i t. d. powinny iść do szkół przemysłowych, gdzie też przyjmują po ukończeniu 7-mej klasy szk. pow. na odpowiednie działy. — Po ukończeniu 3-letniego kursu można przejść jeszcze seminarjum przemysłowe i zostać nauczycielką szkoły przemysłowej. Bardzo korzystnem również jest oddawanie dziewcząt do Miejskiej Szkoły Gosp. Domowego (Patrz „Dzwon Niedzielny“ № 9 r. 1930 — dodatek № 5 „Matka i gospodyni”). Brak dobrych, wykwalifikowanych gospodyń, czy to do prowadzenia większych domów, czy zarządów pensjonatami, hotelami, a wreszcie instruktorek na różnych kursach gospodarczych, urządzanych coraz częściej po wsiach, daje się dotkliwie odczuwać.

Niechże więc rodzice, chcący swe córki uszczęśliwić i byt ich zabezpieczyć starają się o to, by odpowiedni zawód dla nich obrać, niech nie zmuszają dziecka swego do jakiegoś zawodu, czy pracy wbrew jego upodobaniu, aby to dziecko nie narzekało na nich, bo to najboleśniejsze, że, zamiast los dziecka lżejszym uczynić i stworzyć mu odpowiednie warunki do dalszego życia, stworzyli mu piekło na ziemi. Praca niema być przekleństwem życia, ma ona uszlachetnić nas i prowadzić do Boga. *Marja Butrymowiczówna.*

Matka i żona wielkiego poety.

W życiu wielkiego poety Jana Kochanowskiego, którego 400-letnią rocznicę urodzin obchodzi cała Polska w tym roku odegrała kobieta niemałą rolę. Wiele utworów poety jest jej poświęconych, co dowodzi, jak wielkie miała znaczenie w ówczesnem życiu Polski.

Matka Kochanowskiego, Anna z Białaczowskich, słynęła zarówno jako energiczna, zapobiegliwa gospodyni, jak też i pani wielkiej dobroci, pobożności, ale i kultury towarzyskiej. Poeta, jak twierdzili współcześni, wiele bardzo jej zawdzięczał i jak to mówiono „w nią się wdał”. Podziwu god-

nem jest to, że umiała na całe życie wpoić w syna zasady pobożności i religijności. Miał 14 lat zaledwie, gdy dom rodzicielski opuścił i naprzód do Krakowa, potem do Włoch i Francji na naukę poszedł, a przecież do śmierci zachował wiarę, dziecinną miłość ku Bogu, przywiązanie do św. Kościoła katolickiego. A nie było to wtedy rzeczą łatwą. Całe narody zarażone nauką Lutra, odpadały od katolicyzmu, w Polsce nawet najświatlejsi ludzie jego naukę przyjęli, obałamuceni jego ideami. Poeta zaś bronił w swych pismach Kościoła, jego boskości i nieomylności. Nic dziwnego też, że kochał i czcił, jak świętą matkę, której tyle zawdzięczał. A gdy w 20 lat po jej śmierci, spotkało go straszne nieszczęście straty ukochanej córeczki Urszulki, matka nie zapomniała za grobem o wdzięcznym synu. Ciężko strapionemu ukazała się we śnie jak żywa i przyniosła mu córkę na ręku. Zapewniła go, że jego „najmilejsza Urszulka żyje“, jest szczęśliwa i wśród chórów anielskich modli się za swych rodziców. Widzeniem tem, czuł się poeta bardzo pocieszony i pokrzepiony.

Żona poety, Dorota z Podlodowskich, stolnikówna sandomierska stała mu się najmilszą i najwierniejszą towarzyszką życia. Ożenił się poeta dosyć późno, bo w 44 roku życia, a ona była młodziutka i bardzo piękna; mimo to kochali się nadzwyczajnie i pożycie aż do śmierci poety było bardzo zgodne i szczęśliwe. Młoda pani Kochanowska odrazu umiejętnie zajęła się domem, odsuwając od męża wszelkie kłopoty codzienne, tak że on mógł ze zdwojoną gorliwością oddać się pracy pisarskiej; w Czarnolesiu, w którym mieszkali, powstało najwięcej dzieł jego i najpiękniejsze. Tak umiała mu dom i życie w nim umilić, że nie tylko nie tęsknił za dawnem życiem dworskiem, hulaszczem i wesołem, ale nie lubił się z domu ruszać. Bóg im dał kilka córek, które matka wychowywała w pobożności i skromności. Od najmłodszych lat przyuczała do pacierza, ubierała czysto, skromnie, ale ładnie. Uczyła, by były miłe i grzeczne dla wszystkich. Jeszcze malutkie były, a przychodziły codzień do ojca przed śniadaniem na poranną modlitwę. Gdy trochę podrosły, kazała matka sobie pomagać, nosić klucze za sobą, by od młodych lat, uczyły się gospodarstwa.

Takiemi, jak obie panie Kochanowskie, były po największej części wszystkie kobiety — Polki w XVI w. O umyśle wykształconym, sercu gorącem, pobożnej duszy, żyły dla Boga, męża, dzieci, domu i kraju. O sobie nie myślały i o nich samych wiemy niewiele. Tyle jednak wiemy, że życie ro-

dzinne, to wyłączne pole ich działalności, stało wówczas bardzo wysoko, a z niego działalność ta cicha, ale błogosławiona w skutkach promieniowała na cały kraj polski.

T. Stafiej.

Przemysł domowy.

Patrząc na nasze wiejskie stosunki gospodarcze, zwłaszcza wśród małorolnych, strach bierze na myśl co będzie z uboższą ludnością z chwilą, gdy znikną lasy, a ziemi już nie da się więcej dzielić.



Sekcja Kilimkarska Związku Podhalan w Suchem.

Trzeba koniecznie tym masom zawczasu dać warsztat pracy, jeśli się nie ma pozwolić na jeszcze większe niż dotąd wychodźtwo z Polski.

Temu złu usiłuje na Podhalu zapobiec Sekcja Kilimkarska Związku Podhalan w Suchem ad Poronin. Wzięła ona sobie za zadanie jak największą ilość dziewcząt wiejskich nauczyć wyrabiania kilimów. Tembardziej, że tutaj więcej niż gdziekolwiek może się rozwijać ten przemysł, gdyż na Podhalu podnosi się hodowla owiec.

Sekcja ta dobrze się rozwija, zwłaszcza pod względem artystycznym, urządzając kursy na miejscu pod kierunkiem pani Marji Obrębskiej, artystki malarki przysłanej przez Ministersterstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Departamentu Kultury i Sztuki. Ponieważ kandydatek z każdym rokiem, a nawet z każdym miesiącem jest coraz więcej, więc postanowiono i w tym roku zorganizować kurs, który prowadzi p. Marja Patykowska, naucz. z Łodzi.

W Sekcji powstały teraz dwa nowe działy: „gobelinów“ i „tkanin artystycznych“. Gobeliny i tkaniny mają powodzenie, bo zaraz po wyprodukowaniu sprzedają. Narazie produkują tkaniny o wzorach dekoracyjnych t. j. broszowane; w miarę nadsyłania zamówień będą fabrykowane tkaniny lniane ozdobne na pokrycie mebli. Wyrobem Sekcji zainteresowała się nawet zagranica i w tej sprawie toczą się tranzakcje handlowe.

1 m^2 kilimu kosztuje zł 45, — tkaniny dekoracyjne w modnych wzorach po 14 zł za 1 m dł. szerokie 75 cm. Gobeliny po zł. 60. za m^2.

Przyznać trzeba, że są to ceny konkurencyjne, gdyż tu nie chodzi o zysk dla organizacji, lecz o danie zarobku miejscowej ludności. Kilimy wykonują z wełny przędzionej ręcznie na miejscu, ale na żądanie robią i z wełny fabrycznej.

Należałoby popierać Sekcję kilimkarską, tak piękną i zbożną placówkę na niwie Podhala, przez zamówienie przynajmniej jednego kilimu. Adres: Sekcja Kilimkarska Związku Podhalan Suche ad Poronin. (Wzory wysyła się na żądanie).

Tak piękna placówka o celach tak szlachetnych powinna pobudzić wszystkich amatorów do zamówień tylko w tej pracowni, czem poprze organizację, jak i uzyska zadowolenie otrzymując piękny kilim. Należy przyklasnąć tej pracy i życzyć „Szczęść Boże!“ w dalszym rozwoju.

Obserwator.

Nasza korespondencja.

Pocztówka adresowana do matek krakowskich.

Po przeczytaniu w dwóch ostatnich Dzwonach artykułów o czwartem przykazaniu uważam za swój święty obowiązek zwrócić uwagę matkom krakowskim, aby swoich dzieci młodszych i starszych samych bez należytej opieki do Lasku Wolskiego, ani do innych podmiejskich lasków nie puszczały. Miałbym dużo do opowiedzenia, czego sam byłem świadkiem. Tam marnują się dusze.

Czytelnik Dzwonu.

Czy słuszne?

W zeszłym tygodniu obchodzono w Krakowie „Tydzień dziecka“. Wszyscy jesteśmy głęboko przekonani o potrzebie niesienia pomocy ubogiej dziatwie. Ale czy słusznem jest, ażeby w tym celu uczyć dzieci żebrać? Bo czem jest każda zbiórka uliczna, jak nie żebraniną? — Nic więc dziwnego, że katolickie społeczeństwo było oburzone na to, że całe masy dzieci w wieku przedszkolnym, a i starsze, poprzebierane w kostjumy krakowskie, uganiały dnie całe po ulicach miasta z puszkami w rękach, zaczepiając każdego typowym żebrackim tonem: „proszę dać coś na biedne dzieci“! Widok dzieci żebrzących na same siebie stanowczo zmniejszał ofiarność. Miejmy nadzieję, że ten fałszywy krok pedagogic znynie będzie już w przyszłości powtórzony? *Jedna z wielu.*

Dobra gospodyni.

Walka z molami. Istną plagą dla każdej gospodyni jest umiejętne zabezpieczenie zimowej odzieży przed tak wielkiemi szkodnikami, jakiemi są mole. Zazwyczaj uganiamy się za fruwającym molem, jest to zazwyczaj samiec. Szkodnikami zaś są przedewszystkiem samice, które siedzą w ukryciu w jaknajcieplejszym kąciku. Składają one jaja, a gąsienice z nich powstałe zjadają odzież. Rozróżniamy trzy gatunki moli: takie, które się gnieżdżą we futrach, inne w wełnianych materjałach, wreszcie jeszcze inne — w suszonych grzybach. Mole lęgną się w większych ilościach w marcu, maju i lipcu.

Przed schowaniem odzieży zimowej, trzeba ją jaknajstaranniej oczyścić, wywabić plamy, nawet po ich wyczyszczeniu wyprasować przez mokrą szmatkę, bo mole najbardziej lubią plamy, a nie znoszą czystości. Futra, o ile się da, należy przeczesać żelaznym grzebieniem a potem wybijać trzcinkami bambusowemi (tak, jakby się siekało kotlety) od lewej strony, żeby włosa nie zepsuć.

Przy chowaniu do kufrów dobrze jest przekładać ubrania gazetami skropionemi terpentyną, bo tej kombinacji zapachu farby drukarskiej z terpentyną mole specjalnie nie lubią.

Grzybów suszonych nie należy trzymać w wiankach bez przykrycia, najlepiej przechowywać w lnianych woreczkach. *(Według „Rodziny Polskiej“ — Nr. 5, 1930).*

Wychodzi pod redakcją Dr. E. Estreicherowej.
Redaktorka przyjmuje we wtorki i piątki (Wolska 6) od 11—12.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie, Kaz. Wielkiego 95.